



foto: Kinga Karpali

## UZNANIE

AUTOR: JACEK KOPCIŃSKI

27 października Jarosław Gajewski został dyrektorem Teatru Klasyki Polskiej, a pięć dni wcześniej na łamach „Gazety Wyborczej” ukazał się interesujący wywiad z Jackiem Sieradzkim, który tak skomentował powstanie TKP: „Minister przeznaczył ostatnio ogromną pulę pieniędzy na Teatr Klasyki Polskiej. Przyklasnałbym: klasyce potrzebne jest wsparcie, bez niego będzie ginąć i język polski w sensie dosłownym, i język sceniczny, rozumienie dawnej literatury, dramaturgii, sposób obrazowania problemów, metaforyka, etc. Ale tu przyznano dotacje instytucji poruszającej się w swoiście zamkniętym obiegu: przedstawienia pokazywane są ponoć gdzieś w objeździe, w małych miastach, nikt z obserwatorów ich nie widział, nie skomentował, nic nie wiadomo o ich rzeczywistej wartości. Z całym szacunkiem dla przewijających się tam niezłych nazwisk aktorskich, całe przedsięwzięcie pachnie chałturą. I zadbanie o »swoich«, tak charakterystycznym dla tej ekipy”.

Cenię teatralny węż Jacka Sieradzkiego, ale widziałem go niedawno na premierze *Epaminondasa* w Collegium Nobilium w Warszawie i ręczę, że wie, jak trafić na spektakle TKP. Nowy teatr nie gra „ponoć” i „gdzieś”, ale naprawdę i w konkretnych miejscach, co łatwo sprawdzić w sieci. W ten sposób realizuje swój statutowy program teatru w objeździe, napisany

na wzór podobnych przedsięwzięć w Europie. Sygnowane przez TKP inscenizacje sztuk Fredry czy Mrożka podróżują po Polsce, a fakt, że żaden z recenzentów ich nie skomentował, kompromituje raczej krytykę, a nie teatr. Czy więc sprawiedliwie jest sądzić, że teatr kierowany przez Gajewskiego to ledwie aktorska chałtura i dbanie o „swoich”?

Sieradzki dobrze rozumie cele, jakie przyświecają Gajewskiemu, ale nie wypada mu tego przyznać, bo w ich realizacji artystę wsparła prawica. I zrobiła to tak, żeby TKP właśnie nie był chałturą, czyli teatrem byle jakim. Przecież jeśli poważnie traktujemy zadanie ratowania „języka polskiego w sensie dosłownym, i języka scenicznego” (nie mówiąc już o ocaleniu ginącego „rozumienia dawnej literatury, dramaturgii, sposobu obrazowania problemów, metaforyki”), potrzebny jest duży wysiłek finansowy i organizacyjny. Po ogłoszeniu budżetu TKP rozległy się głosy o horrendalnym nadużyciu, którego dopuściła się władza, przeznaczając na ten cel dziesięć milionów złotych. Suma rzeczywiście jest niebagatelna, choć realnie tych pieniędzy jest znacznie mniej. Dlaczego jednak nikt nie policzył, ile kosztuje zbudowanie i prowadzenie takiej instytucji, jaką chce być TKP?

Obserwatorzy życia teatralnego dobrze wiedzą, ile kosztuje produkcja spektaklu, wynajęcie sali, transport, ubezpieczenie, jakie są stawki artystów, ile trzeba wydać na promocję i dopłacić do biletów, żeby publiczność było stać na wizytę w teatrze (nie tylko zresztą w małych miastach). Dlaczego więc nie przeprowadzono takiego rachunku, by przedstawić ministrowi realne koszty prowadzenia ambitnego teatru klasyki w objeździe? Czy nie dlatego, że w porównaniu z ceną utrzymania i prowadzenia niektórych progresywnych scen, obdarzanych pełną akceptacją obserwatorów życia teatralnego, planowany wydatek na TKP nie jest aż tak wysoki? Oburzono się na dziesięć milionów, ale już nie pofatygowano się do szefa nowej instytucji, żeby zadać mu kilka trudnych pytań. Nie tylko zresztą o pieniądze. Przecież Gajewski wystąpił z konkretnym programem artystycznym, opartym na pewnej wizji teatru i określonej koncepcji kultury. Oczywiście podlega on krytyce, najpierw jednak trzeba ten program dostrzec, poznać i zgodzić się na jego istnienie. Tego Gajewskiemu odmówiono, choć przecież TKP działa, daje premiery i nigdy nie gra do pustych krzeseł. Sam artysta podpisał właśnie kontrakt na pięć lat i zamierza realizować swoje zadanie, o środki na działalność klasycznej sceny objazdowej zwracając się już do nowego ministra. Czy je otrzyma, przekonamy się niebawem.

Nie jestem bezkrytyczny wobec TKP i jego szefa. Przeciwnie, wiele kwestii organizacyjnych i estetycznych budzi moje wątpliwości, a nawet sprzeciw. Uważam, że program Gajewskiego jest zbyt konserwatywny, pomimo ogromnego problemu, jakim w Polsce stała się zerwana ciągłość kulturowa (której ironicznym świadectwem bywają spektakle zgłaszane do konkursu „Klasyka Żywa”). Wierzę jednak, że uznanie jest podstawą środowiskowej solidarności, która najlepiej wyraża się w rozmowie. W tym miesiącu na łamach „Teatru” drukujemy więc obszerny wywiad z Jarosławem Gajewskim, który nagrałem z aktorem w połowie września, oraz jego autorski esej poświęcony Fredrze praktykowanemu na scenie. Kontekstem dla obu wypowiedzi jest dokonane przez Dobrochnę Ratajczakową omówienie niezwykle ciekawego tomu *Długie trwanie kultury staropolskiej* oraz szkic Kamili Łapickiej na temat sztuki hiszpańskiego dramaturga Joségo Ramóna Fernándeza, powstałej na zamówienie Międzynarodowego Festiwalu Teatru Klasycznego w Almagro. Dyskutujmy, słuchajmy się nawzajem i uczmy od tych, którzy dla ochrony kulturowego dziedzictwa zrobili więcej. I wcale się tego nie wstydzą. ■